Rok XIII. We Lwowie dnia 9. lutego 1905. Nr. 7.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Prob. NMP. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Ustanowienie Najśw. Sakramentu Ołtarza.

Dnia 13. Nizan, tj. 17. marca, we wielki czwartek rano, posłał Jezus Piotra i Jana, mówiąc: »Szedłszy, zgotujcie nam Paschę, abyśmy pożywali« (Łuk. 22, 8). Gdy się zmierzchało, opuścił Jezus Betanią, gdzie w towarzystwie Łazarza, Maryi i Marty, środę i czwartek przepędził i udał się do Jerozolimy, do domu, w którym Piotr i Jan »zgotowali Paschę« (w. 13). Sala obszerna. Podłoga dywanami wysłana, bo na nich na pół leżąc, pożywało się. Chwila ogromnie uroczysta.

W mieście ruch. Nieprzyjaciele gotują się pochwycić Jezusa. »Nie w dzień święty, aby snać nie stał się rozruch między ludem« (Math. 26, 5). A święto Wielkanocy przypadało w tym roku w sobotę, 15. Nizan, 19. marca. Trzebaby Jezusa pochwycić w piątek, albo w nocy z czwartku na piątek, a nie w dzień święty, aby snać nie stał się rozruch między ludem. O tem wie Jezus. Ale wie jeszcze i o tem, co Prorokom dyktował, że w piątek w ten o onej godzinie umrze, gdy będą zabijali baranka wielkanocnego. Dlatego postanowił o jeden dzień wcześniej pożywać z Apostołami Paschę.

W sali dziwny spokój, a i dziwnie cicha a poważna atmosfera. Poraz ostatni zasiada Jezus na wspól z Apostołami. Ale niestety zasiada i zdrajca. Umowy Judasz już dokonał. W kieszeni ma srebro. Czeka, jakby niepostrzeżenie wydać Mistrza. Chwila ogromnie ważna, a i poważna. A do tego to chwila pożegnania.

Jakże odprawiano Paschę według przepisów Mojżesza? Podawano najpierw gorżkie zioła, by przypomniano sobie na gorżki chleb niewoli Egipskiej. Potem, pito kilka kropli wody zmieszanej z solą i octem, na pamiątkę onych gorzkich łez, jakie Izrael przelał u Egipcyan. Jedzono następnie figi, jabłka i migdały gotowane w winie, które mówiły im o krainie mlekiem i miodem płynącej, do której weszli z puszczy. Po tych przygotowaniach wstępnych przystępowano do spożycia baranka z niekwaszonym chlebem i popijano winem, rozcieńczonem wodą, na znak zgody i miłości. Na końcu obchodził jeden puchar z winem, a to z rąk do rąk, przyczem spiewano psalmy. Puchar ten zwano »kielichem błogosławieństwa«, bo gospodarz domu podając go domownikom składał im życzenia i błogosławił.

Ewangelie o tem nic nie wspominają. Czemu? Bo to znana sprawa. Notują zaś to tylko, co podczas onej wieczerzy nowem i ważnem było. I z tych skąpych słów przedstawimy, jak się odbyła ona wieczerza w Wieczerniku Pańskim.

Wieczerza się zaczyna. Apostołowie stoją naokoło stołu. Jezus zajmuje miejsce gospodarza. Podając im pierwszy kielich, w te do nich odzywa się słowa: »Pożądaniem pożądałem pożywać tej Paschy z wami, pierwej niżbym cierpiał. Bo wam powiadam, że odtąd nie będę jeść tego, ażby się wypełniło w Królestwie Bożem« (Łuk. 22, 15). Słowa te tak trzeba rozumieć: Nie będę już obchodził pamiątki pożywania baranka wielkanocnego z wami, bo na końcu tej wieczerzy obchodzić będziemy wyższą i prawdziwą Paschę, której obecna jest tylko wzorem; to jest pożywać będziecie Ciało i Krew moją, a potem zaś w niebie wieczną uroczystość świąt wielkanocnych święcić na zawsze z wami będę.

Po pierwszym tym kielichu siadali. Smutne myśli opuściły Apostołów, i stara ich natura, jeszcze nieprzeobrażona, wystąpiła znowu na jaw. Oto poczynają się sprzeczać o pierwsze miejsce. Były w wieczernikach łoża na trzy osoby, zwane triclinia. P. Jezus objął miejsce środkowe. O te dwa miejsca obok Jezusa, po prawej i lewej stronie sprzeczano się, każdy pragnął te miejsca zająć, boć to i honor, i szczęście, obok Mistrza spoczywać. Czy Piotr i Jan sami zabrali te miejsca, czy im je Jezus wskazał, nie wiadomo. Ale gdy już wszystkie miejsca zajęto, odzywa się Jezus: »Królowie narodów panują nad nimi, a którzy nad nimi władzę mają, zowią je dobrodziejami. Lecz wy nie tak. Ale który jest między wami większy, niech będzie jako mniejszy; a przełożony, jako służący. Albowiem któż większy: tenli, co siedzi u stołu, czy ten, co służy? Iżaliż nie ten, który siedzi? a jam jest w pośrodku was, jako który służy« (Łuk. 22, 25).

Już spożyto baranka. Apostołowie uważają wieczerzę za skończoną. Nie tak myśli Jezus. Wieczerza prawdziwa, wieczerza Pańska, dopiero się rozpocznie. Tego

nie przeczuwają nawet Apostołowie. Posłuchajmy św. Jana. Jakżeż bo rzewnie a wzniośle opisuje ową jedyną w świecie uroczystość.

»Przededniem świętym Paschy, wiedząc Jezus, iż przyszła godzina jego, aby przyszedł z tego świata do Ojca; umiłowawszy swe, którzy byli na świecie, do końca je umiłował« (XIII, 1). Tak. Miłość Jezusa ku ludziom dosięgła onej chwili szczytu i tekst oryginalny mówi: »nad miarę« je umiłował. A w jaki sposób okaże Jezus tę Swą nadmierną miłość, tę miłość, która ludzkie pojęcia przechodzi, a której Bóg tylko zdolen jest. Posłuchajmy. Św. Jan w wierszu 2. tak dalej pisze: »A odprawiwszy wieczerzę, gdy już był dyabeł wrzucił w serce, żeby go wydał Judasz Symona Iszkaryoty. Wiedząc, iż mu wszystko dał Ojciec w ręce, a iż od Boga wyszedł i do Boga idzie. Wstał od wieczerzy, i złożył szaty swe, a wziąwszy prześcieradło, przepasał się. Potem nalał wody w miednicę i począł umywać nogi uczniom i ucierać prześcieradłem, którem się był przepasał«.

Mycie nóg odbywało się zazwyczaj przed jedzeniem. Ludzie chodzili boso. Aby dywanów nie zbrukać, zaraz na wstępie umywano nogi. Snać żaden z Apostołów nie był na tyle skromnym, by innym tę usługę oddać. A może i sam P. Jezus tak rozporządził, aby mycie nóg nastąpiło dopiero przed tą drugą wieczerzą, którą zwać będą *„Wieczerzą Pańską“*. Jakżeż rzewna ta scena.

»Przyszedł tedy do Symona Piotra. I rzekł mu Piotr: Panie, ty mnie nogi umywasz? Odpowiedział Jezus i rzekł mu: Co ja czynię, ty teraz nie wiesz, ale dowiesz się potem. Rzekł mu Piotr: Nie będziesz mi umywał nóg na wieki. Odpowiedział mu Jezus: Jeżeli cię nie umyję, nie będziesz miał części ze mną. Rzekł mu Symon Piotr: »Panie, nie tylko nogi moje, ale i ręce i głowę«. (Jan 13, 6—9).

Piotr u wszystkich Ewangelistów jednakowo skreślony. Taka dziwna ta jego natura. Ruchliwy a zmienny. Rzuca się odważnie na fale morskie, i zaraz woła: ratuj, bo tonę. Uderza mieczem sługę arcykapłana i tej samej niemal chwili ucieka. A jak innym ów Piotr po zesłaniu Ducha św. I tejże chwili wzbrania się podać nogi do umycia, boć przecież Jezus, to Chrystus, Syn Boga żywego. A gdy mu Pan zagroził, że nie będzie miał z Nim nauki, prosi już, by go całego omył.

»Rzekł mu Jezus: Kto omyty jest, nie potrzebuje jeno żeby nogi umył, ale jest czysty wszystek«.

Ponieważ zaś między Apostołami był jeden nieczysty, o czem oni nie wiedzieli, dlatego Jezus dodaje zaraz: »I wy jesteście czystymi — ale nie wszyscy. Albowiem wiedział, który był, co go miał wydać, dlatego powiedział: Nie jesteście wszyscy czystymi« (w. 11—12).

Gdy Jezus przygotował umysły uczniów i pouczył ich o konieczności czystości, a i obopólnej miłości, przystąpił do ustanowienia Najśw. Sakramentu. W jaki sposób? Jakich użyje słów?

Mateusz, Marek i Łukasz przytaczają słowa P. Jezusa. Jan nic o tem nie pisze. Czemu? Bo pisał swą Ewangelią najpóźniej, gdy już w którym kościele na pamięć umiano i codziennie przy Mszy św. je powtarzano. Nie chciał tedy znanych rzeczy pisać.

Św. Łukasz (22, 19) tak to najśw. zdarzenie opisuje:

»A wziąwszy chleb, dzięki czynił i łamał i dał im, mówiąc: To jest ciało moje, które się za was dawa. To czyńcie na pamiątkę moją.

Także i kielich, po wieczerzy, mówiąc: To jest kielich nowy testament we krwi mojej, który za was wylan będzie«.

Św. Mateusz (XXVI, 26): »A gdy oni wieczerzali, wziął Jezus chleb i błogosławił, i łamał, i dawał uczniom swoim, i rzekł: Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje. A wziąwszy kielich, dzięki czynił i dał im, rzekąc: Pijcie z tego wszyscy. Albowiem to jest krew moja nowego testamentu, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów«.

Gdy P. Jezus dał obietnicę ustanowienia Najśw. Sakramentu, to mówił: »Jam jest chleb żywota. Jam jest chleb żywy. A chleb, który ja dam, jest moje Ciało na żywot świata« (Jan 6, 48, 51). — Teraz zaś rozkazuje: »Bierzcie i jedzcie, oto ciało moje, oto krew moja«!

Co za pojedyncze wysłowienie. A jaka jasność, dokładność, a dosadność i ścisłość. Co za powaga! Ongi wyrzekł Jezus: »Łazarzu, wynijdź z grobu! I natychmiast wyszedł, który był umarł« (Jan 11, 43). Teraz mówi: Jedzcie! Pijcie! to jest ciało moje. Iście Boże słowa, podobne onemu, gdy stwarzając światy, rzekł: »niech się stanie i stało się«. Tu już nie pisać, tylko zatonąwszy w uwielbieniu Jezusa, czcić Go, miłować a i dziękować po wszystkie dni żywota. Jakie ogromne wrażenie słowa te wywołują, przytoczę heretyka Melanchtona, który pisze: »Ista verba: Hoc est corpus meum, — fulmine erunt. Quid his opponet mens posterrefacta«? De veritate corporis et sanguinis Christi. One słowa: »To jest ciało moje«, — jako piorun jasne. — Co im zarzuci umysł zmiażdżony?

Na pierwszy rzut oka wydaje się, że ów dar Jezusowy jest osobliwym, nadzwyczajnym, niezrozumiałym. A przecież P. Jezus daje ludziom to tylko, czego oni sami pragną, i co sami czynią. Człowiek przecież żywi człowieka. Żywi go duchem, żywi ciałem, żywi krwią, żywi miłością. Nie mógłby żyć człowiek, gdyby go inny wyższy, większy, a i miłościwy nie żywił. Matka żywi literalnie ciałem i krwią swą dziecię swoje pod postacią mleka. Dlaczegóżby Bóg nie miał znaleść sposobu, aby Siebie samego podawał ludziom za pokarm. Codziennie odżywiamy ciało potrawami, by je jakiś czas podtrzymać a śmierci pochód opóźnić. A dla duszy to nie ma być pokarmu i to jej odpowiedniego, któryby ją ożywiał, a śmierć zwyciężał? Czyż w nas nic nie ma Bożego? Czy dusza nasza nie łaknie i nie pragnie Boga? Dlaczegożby Bóg nie miał być naszym pokarmem i napojem? A że Boga ani widzieć ani dotykać nie można, dlaczegożby Bóg nie miał się nam oddawać pod taką postacią, byśmy Go i widzieli i dotykali i o Jego obecności wiedzieli? Tego dokonał P. Jezus, gdy nam dał siebie pod postacią chleba i wina. Oto szczyt religii. Oto rzeczywiście zniża się i schodzi Bóg do człowieka, a człowiek podnosi się do Boga. Oto spotykają się P. Bóg i człowiek w takiem zjednoczeniu, które prześciga wszystkie pragnienia ludzkie, a w którem miłość Boża tryumfuje i zupełne znajduje zadowolenie.

X. Kopyciński.

Kazanie
na niedzielę Starozapustną.
(O robotnikach).

Podobne jest Królestwo niebieskie człowiekowi gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotników do winnicy swojej. (Mat. 20).

Najmilsi! Ten gospodarz, o którym dzisiejsza Ewangelia mówi, to Bóg, Pan nieba i ziemi; winnica jego — to ziemia cała, wielka i obszerna; — robotnicy, wysłani do uprawiania winnicy, to wszyscy ludzie, bo każdego człowieka wysłał P. Bóg na ziemię na pracę, każdego bez wyjątku. I duchowny musi pracować i urzędnik i profesor i lekarz i adwokat i kupiec, rzemieślnik i rolnik i dzienny zarobnik, mężczyzna i niewiasta.

Rodzaje pracy są różne. Jedni pracują więcej głową, czyli umysłem, drudzy zaś przeważnie cieleśnie, a głównie rękami, lecz praca pierwsza i druga potrzebna jest i pożyteczna.

Na pytanie: która z nich ważniejsza, umysłowa czy cielesna? powiem, że obie są równie ważne, bo jedna opiera się na drugiej, jedna nie obejdzie się bez drugiej, jedna uzupełnia drugą, czyli jako dusza z ciałem tworzą jedną istotę, tak praca duchowa i cielesna stanowią zupełną całość.

Świat, który ma swoje własne, osobne, często jednostronne zapatrywania, zalicza ludzi umysłowo pracujących do stanów wyższych i większe im znaczenie, większe poszanowanie przyznaje, świat zowie stan robotniczy stanem niższym i mniej go poważa, ale zapatrywanie to nie jest uzasadnione, ani nie jest słuszne. Pan Bóg inaczej na rzecz patrzy, odmiennie ją ocenia. *Bóg*, powiada św. Apostoł Paweł, *wybrał głupstwa świata, aby zawstydził mądrych, a mdłych tego świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocnych. I podłe świata i wzgardzone wybrał Bóg.* (1. kor. 1. 27. 28). W istocie stan robotniczy nader miły jest Bogu i we wielkiej czci w oczach Najwyższego.

Tę prawdę w nauce dzisiejszej wyłuszczę i udowodnię w tym celu, aby was, którzy w większej połowie do stanu robotniczego należycie pocieszyć, do miłowania tego stanu zachęcić i do wdzięczności względem Boga pobudzić.

Tej pociechy, zachęty i wdzięczności, uproś nam najśw. Panno. — Zdr. M.

Najmilsi! Że stan robotniczy miły i zaszczytny jest w oczach Bożych, dowodzi niewątpliwie ten fakt, iż w samym początku rodzaju ludzkiego, to jest zaraz po stworzeniu pierwszego człowieka sam Bóg go ustanowił. Pismo św. Starego Zakonu wyraźnie powiada: *Wziął Pan Bóg człowieka i posadził w raju rozkoszy, aby sprawował i strzegł go* (Gen. 2. 15.). A cóż znaczą te słowa? One wykazują, że P. Bóg pierwszemu człowiekowi już przykazał, aby pracą własną, pracą ręczną obrabiał i uprawiał ziemię w raju. Stan robotniczy istniał więc już w owych szczęśliwych dniach, kiedy człowiek zostawał w niewinności, kiedy ziemia rodziła mu wszystko w obfitości, kiedy praca nie sprawiała mu ani trudu, ani przykrości, istniał przed wszystkimi innymi stanami na znak, że z woli Bożej zadaniem doczesnem człowieka jest praca ręczna, która zawsze pozostanie podwaliną społeczeństwa.

I choćby Adam grzechu był nie popełnił, choćby z potomkami swymi nie utracił był świętości i sprawiedliwości, nawet w takim razie porządek pierwotny nie doznałby był żadnej zmiany; praca ręczna byłaby zawsze głównem i najprzedniejszem zajęciem mieszkańców ziemi.

Kiedy zaś zawiść szatańska pierwszych ludzi w grzech wtrąciła, cóż uczynił Bóg obrażony? Czy zniósł pierwotny nakaz pracy? Nie On go zostawił, On go ponowił, ale zaostrzył tym dodatkiem: *W pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba.* (Gen. 3, 19).

Przed grzechem był człowiek do pracy także przeznaczony, ale ona, jak już wspomniałem, nie nużyła go, nie oblewała potem; a po grzechu obowiązek pracy pozostał, ale praca ta już połączona z mozołem, znużeniem i potem. Mimo tego zaostrzenia, podziwiać i wychwalać nam należy mądrość i dobroć Stwórcy i Pana naszego, bo mógł na grzesznego człowieka za jego pychę, za zuchwałe nieposłuszeństwo nałożyć wielkie i ciężkie bicze, a Pan najmiłościwszy nie użył całej zasłużonej surowości, owszem pracę, którą już przed grzechem nałożył, tę pracę i po grzechu pozostawił, a połączył z trudem i potem dlatego, aby była za winę zadośćuczynieniem i pokutą.

Bracia robotnicy i rękodzielnicy! osądźcie sami, czy Bóg wam poskąpił dobroci swojej? Czy was nie uczcił ponad zasługę? Wasz stan był najpierwszy na ziemi, jest więc pośród wszystkich stanów najstarszy, sięgający początków ludzkości; wasz stan bezpośrednio od Boga jest ustanowiony; wasz stan jeszcze przed grzechem Adama, a po nim również uznany został przez Boga samego za najważniejszy. Czyż serce wasze nie zadrży z radości, gdy pomyślicie, ile miłości i troskliwości Najwyższy okazał? Cóż, pytam się, miał więcej uczynić, aby zaznaczyć, że stan robotniczy jest w łasce i we czci u Niego?

A przecież, powiem śmiało, Bóg później w czasach chrześcijańskich jeszcze go większym zaszczytem otoczył.

2. Kto z uwagą wszystkie cztery Ewangelie przeczyta, przekona się dowodnie, że Syn Boży stawszy się człowiekiem troskliwie zajął się stanem robotniczym, podniósł znaczenie jego i nadał mu cześć wielką. Pan Jezus mógł przecie jako Bóg wszechwładny obrać sobie na rodziców osoby z rodziny książęcej, a nawet królewskiej — nie uczynił jednak tego, lecz obrał sobie opiekuna ze stanu robotniczego, cieślę Józefa i Matkę, która również żyła z pracy rąk. Bez przesady więc twierdzić można, że ze stanu robotniczego wyszło Zbawienie świata.

Oto pierwszy zaszczyt, ale nie jedyny, bo Syn Boży sam się do stanu robotniczego przyłączył i to nie na rok, albo dwa lata, bo żyjąc lat 33, pracował wraz z opiekunem swoim aż do lat 30-tu, więc w pocie oblicza swego pożywał chleb, jak każdy zwykły robotnik.

I na tem nie poprzestał jeszcze, bo w czasie trzechletniego publicznego nauczania swego, znowu przeważnie dla robotników był czynny. Któż bowiem byli owi ludzie, którzy go w podróżach po kraju żydowskim otaczali? Przeważnie osoby ze stanu robotniczego. Ich to Zbawiciel ciągle uczył, oświecał, do cnoty i prawości nakłaniał, dla ich dobra i uszlachetnienia się mozolił. Do kogóż tak serdecznie się odzywał: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę* (Mat. 11, 28)? Głównie do robotników. Te słowa wyrażały tę myśl: Ja pochodzę

i należę do stanu waszego, ja znam potrzeby wasze, przychodźcież do mnie, a pomogę wam. A komuż On niósł ratunek w nieszczęściu? Znowu ludziom pracującym. Gdy chorował syn wysokiego urzędnika królewskiego nie chciał pójść do domu jego, lecz uzdrowił go z dala, a sparaliżowanego sługę setnika osobiście odwiedził i uleczył.

Lecz i ten objaw dobroci Zbawiciela nie był jeszcze ostatecznym dowodem przychylności dla robotników. Najwyraźniej zaznaczył On ważność stanu robotniczego tym faktem, że wszystkich Apostołów z tego stanu wybrał, że nie poruczył nawracania świata mocarzom, bogaczom, uczonym, lecz mężom powołanym z szeregu robotników, ludziom zajmującym się rybołowstwem.

Za przykładem Mistrza poszli też uczniowie. Zająwszy wysoki urząd Apostolstwa, nie porzucili oni dawnej pracy ręcznej, owszem oddawali się tejże i później, w porach wolnych od trudów apostolskich. Św. Paweł, najuczeńszy z uczniów, pisze o nich w liście do Koryntów: *My pracujemy, robiąc swemi rękoma* (1 kor. 4, 12). Przy innej sposobności, kiedy tenże Paweł św. żegna się z biskupami Azyi Mniejszej, mówi do nich: *Sami wiecie, iż moim potrzebom i tych, którzy są ze mną, służyły te ręce.* (Dz. Ap. 20, 34.). A w liście do Tasaloniczan pisze: *Pamiętacie bracia pracę naszą i trudzenie: w nocy i we dnie robiąc, abyśmy żadnego z was nie obciążyli* (1. Tes. 2. 9.). Św. Łukasz Ewangelista, który napisał dzieje Apostołów, poświadcza również, że św. Paweł w mieście Koryncie, w Grecyi, mieszkał u niejakiego Akwili wyrabiając wraz z nim płótno na namioty. (Dziej. Ap. 18, 3).

Zważcież, Najmilsi! Robotnikiem był sam Pan Jezus, robotnikami byli Jego rodzice, robotnikami Jego Apostołowie. Któryż stan pochlubić się może takim zaszczytem? Który takiem odznaczeniem?

Jeżeli zaś serce Boskiego Zbawiciela tak łaskawe było dla robotników, jeżeli tak dużo uczyniło dla naszego podniesienia i wywyższenia, jakiż stąd wniosek, jaki nasz obowiązek? Nie inny, tylko ten, że i wy ze wszystkich sił starać się powinniście stan wasz utrzymać we czci i poszanowaniu. Jak się to osiągnąć da, zaraz szczegółowo wskażę.

II.

Najmilsi! Czcią i uszanowaniem ozdobicie stan wasz naprzód tem, jeżeli dla Tego, od którego tyle łask i honorów wzięliście, to jest dla Chrystusa pracować będziecie.

On sam przecie wzywa tak słodko: *Pójdźcie do mnie, którzy pracujecie*, czyli innemi słowy: wstąpcie do służby mojej, pracujcie dla Mnie. Bądźcież posłuszni temu przyjacielskiemu wezwaniu, weźcie sobie Zbawiciela za swego Mistrza i pracodawcę i jemu się przypodobać usiłujcie. Chrystusa mieć Panem, Jemu służyć, jakże niewymownie wysoki to zaszczyt dla was i stanu waszego.

Aby zaś Chrystusowi służyć, dla niego pracować, nie potrzeba niczego więcej, jeno od czasu do czasu z głębi duszy i przekonania odmawiać tę intencyę: Z miłości ku Tobie, mój Mistrzu, ja pracuję i pracować zawsze zamierzam. Nie łączcie się z tymi nowomodnymi robotnikami, którzy religię uznają za rzecz prywatną, a więc zbędną, którzy o doczesnej tylko pomyślności marzą, a dobro wieczne, szczęście poza grobem jako bajkę uważają, którzy używają środków przez Chrystusa zabronionych, to jest gwałtów i różnorodnych nadużyć, przeciwnych miłości chrześcijańskiej, którzy nie Chrystusowi służą, lecz namiętnościom swoim. Unikajcie takich towarzyszów, trzymając wiernie z Chrystusem, a on was ochłodzi, wspomoże, nie opuści nigdy. Po życiu przebytem w szczerej i sumiennej pracy da zapłatę hojną, *miarą dobrą i natłoczoną i potrzęsioną i opływającą.* (Łuk. 6. 38.). O tę zapłatę, o ten zaszczyt starajcie się całą duszą. Pracujcie u ludzi i pośród ludzi, tylko nie wyłącznie dla ludzi. Jeżelibyście pracowali, trudzili się i potem oblewali dlatego jedynie, aby uzyskać zapłatę tygodniową lub roczną, bylibyście podobni do maszyn pracujących, nieświadomych godności swojej. Dla miłości Chrystusa pracujcie, bo zaszczytniej być sługą bożym, niżeli sługą ludzi.

Drugim obowiązkiem stanu waszego jest praca z Chrystusem, *Pójdźcie do mnie*, woła On, *którzy pracujecie*. Ja was nie zostawię samych, lecz chcę być ciągle przy boku waszym, chcę wspierać i sił dodać. Z Chrystusem pracuje ten, albo zrozumialej mówiąc, Chrystus pracuje z takim robotnikiem, który przed zaczęciem pracy nabożnie odprawi modlitwę poranną, a wieczorem po niej pacierz wieczorny; Chrystus pracuje z takim robotnikiem, który częściej w roku w spowiedzi i komunii szuka pociechy i zachęty do dalszych mozołów; Chrystus pracuje z takim robotnikiem, który wszystkie obowiązki katolika gorliwie wykonuje. Bracia, jakiż to honor dla was z takim towarzyszem możnym i miłym wspólnie pracować.

Niestety! nie wszyscy dbają o ten zaszczyt, — niektórym milsza spółka ze złym duchem. Z duchem złym pracuje taki robotnik, któremu idzie głównie i jedynie o brudny, często niesprawiedliwy zysk, — bo *dobra jest majętność, kto nie ma grzechu na sumieniu* (Ekkl. 13, 30), *lepsza jest trocha z bojaźnią Pańską.* (Przyp. 15., 16.). Z duchem złym pracuje, kto robotę wybuchami gniewu, wyzywaniem, przekleństwami, złośliwością przeplata, bo *umiłował przekleństwo*, powiada pismo św. *i przyjdzie nań i nie chciał błogosławieństwa, a będzie oddalone od niego* (Ps. 108, 18.). Ze złym duchem pracuje, kto w czasie roboty bliźnich obmawia i czerni, albo plugawych słów używa, bo drugich gorszy i złego uczy; — ze złym duchem pracuje, który zarobek przetraca w kompaniach bezecnych, albo wydaje na pijatykę, na gry i karty więc samochcąc na nędzę i kij żebraczy siebie naraża; ze złym duchem pracują wreszcie ci, którzy niedziele i święta z łakomstwa i chciwości gwałcą, nabożeństwa i nauki opuszczają, tem się wymawiając, że nie mają czasu. Jaka praca, taka będzie i płaca. Ten duch zły, ich towarzysz ciągły i wspólnik, któremu duszę swą zaprzedali, umieści ich u siebie, zapłaci hańbą i wieczną katuszą. Zaiste! okropna nagroda za mozoły i poty całego życia?

O robotnicy chrześcijańscy! ja pewny jestem, że wy od onych dróg ze zgrozą się odwrócicie, że się bez namysłu zdecydujecie do pracy dla Chrystusa i wespół z Chrystusem Panem.

Dla ożywienia tego postanowienia i niezłomnego wytrwania w niem, często wspominajcie na te prawdy, któreście dziś słyszeli, że stan wasz we czci jest u Boga i z serca się radujcie, że was Pan Bóg nie do innego, lecz do tego właśnie stanu powołał, do którego sam dobrowolnie należał. A gdy nadejdzie wieczór życia i pora wypłaty trudów i znojów waszych, rzecze Pan Jezus: pójdźcie do mnie wszyscy,

którzy dla mnie i ze mną pracowaliście, ja was ochłodzę i nagrodzę czcią i chwałą wieczną. Amen.

Kronika Kościelna.

Rzut oka na powstanie, rozwój i działalność kongregacyi Missyonarzy N. M. P. od Serca Jezusowego z Issoudun. — Wybory na Węgrzech i stanowisko episkopatu tamtejszego wobec nich. — Listy pasterskie biskupów z Raab, Siedmiogrodu i Weszprimu w tej sprawie. — Pomylił się rząd francuski co do stanowiska biskupów francuskich w stosunku do Stolicy św. — Bilans czynów rządu Combesa za r. 1904. — Krach Combesa i jego druhów. — Jakiem będzie nowe ministeryum we Francyi pod przewodnictwem Rouviera? — Ś. p. Jan Chrzciciel baron Ceschi a Santa Croce wielki Mistrz zakonu maltańskiego. — Ś. p. Savelli Spinola. — Skon arcybiskupa Rambergu ś. p. Józefa von Schorka i działalność tegoż biskupa w Bawaryi. — Ś. p. Ludwik Piavi patryarcha jerozolimski obrz. łać. i słów kilka o tymże patryarchacie. — Ś. p. Jan Schneider suffragan wiedeński. — Były czeladnik stolarski biskupem. — Wikaryat apostolski w Kamerunie i działalność missyjna O. Vietera.

Pięćdziesiąt lat właśnie minęło, gdy 8. grudnia 1854. kapłan archidyecezyi Bourges we Francyi ks. Juliusz Chevalier pragnąc według sił swych rozszerzyć nabożeństwo ku czci Najsł. Serca Jezusowego, zgromadził około siebie kilku z pośród zacnych kapłanów i pod hasłem »niech będzie ukochane wszędzie Najśw. Serce Jezusa« założył nową kongregacyę zakonną »Misyonarzy N. M. P. od Serca Jezusowego«. Miasto Issoudun w departamencie Indre stało się w ten sposób kolebką nowej rodziny zakonnej, której działalność za szczególniejszą łaską Bożą wyszła wnet poza granice nietylko Francyi ale nawet i Europy. Z powodu kulturkampfu rozpoczynającego się po raz pierwszy we Francyi r. 1880 wyemigrowała pewna część członków tejże kongregacyi do Hiszpanii, gdzie osiedliła się w Barcelonie, inni zaś założyli dom w gościnnie ich przyjmującej Hollandyi w mieście Filburg i tu rozpoczęli wydawać czasopismo maryańskie pod tytułem »Filburger Hefte«. — Wkrótce liczba misyonarzy wzrosła tak, iż otwarto 1886 drugą rezydencyę w Antwerpii. Gdy zaś z dniem każdym coraz więcej zgłaszało się kandydatów do stanu zakonnego w dwa lata później, a więc 1888. powstał dom pierwszy a dotąd jedyny w monarchii austryackiej w miejscowości Liefering około Salcburga, r. 1896. dom prowincyonalski w Hiltrup pod Monasterem we Westfalii i 1901. rezydencya dla kleryków w Ösentrop koło Arnsberg we Westfalii. Nadto otwarto trzy kollegia w Ameryce, 2. w Hiszpanii, 3. we Włoszech, 3. w Anglii, jedno w Afryce i dwa w Australii. Dziś kongregacya ta, według najświeższego sprawozdania, liczy w gronie swem jednego arcybiskupa, 3. biskupów (wikaryuszów apostolskich), jednego prefekta apostolskiego, 238. kapłanów, 185. kleryków i 195 braci laików, dzieli się na cztery prowincye zakonne z 25. domami. Stolica św. przydzieliła jej do pracy missyjnej rozległy obszar na stałym lądzie Australii i na północy, jakoteż na północnym wschodzie leżących grupach wysp, tj. mollukajskich, hollenderskiej i angielskiej Nowej Gwinei, archipelagu Bismarka, wyspach Marskalla i Gilberta, a wszędzie tam widać obfite skutki prac owych, bo też i rola ta skropioną została 13. sierpnia 1904. krwią 9. męczenników. A że krew męczeńska wielce przyczynia się do użyźnienia niwy Kościoła św., więc też o przyszłości wiary św. w owych krainach wątpić nawet nie wolno... Prowincya niemiecko-austryacka ma sobie przydzielony wikaryat apostolski Nowego Pomorza w Archipelagu Bismarka, a o rozwoju missyi na temże terrytoryum zostającem od r. 1899 pod dzielnym sterem wikaryusza apostolskiego i tytul. biskupa z Leros Mgra Ludwika Couppé niech świadczą daty statystyczne: 35. kapłanów, 40 braci laików, 40. zakonnic, 33. katechetów-tubylców pracuje w 26. głównych i 45. filialnych stacyach missyjnych; utrzymują oni 63. szkół, do których uczęszcza 2797 dzieci, 13. przytułków dla 348. sierót, jedną szkołę katechetów dla 50. uczniów i 2. pensyonaty dla 76. wychowanków i wychowanek. Od początku istnienia missyi udzielono chrztu św. 12.120 osobom, z których żyje około 10.400. W Europie zajmuje się ta kongregacya udzielaniem nauki w kollegiach, pensyonatach i patronatach jakoteż i duszpasterstwem, prowadząc ćwiczenia duchowne, missye i t. p. Pole zatem pracy obszerne — więc i robotników potrzeba wielu! Ztąd to powołano do życia t. z. »szkoły apostolskie« lub zwyczajnie zwane »Kleines Liebeswerk«, w których znajdują przyjęcie ubodzy ale utalentowani chłopcy i odbierają stosowne wykształcenie, tak że po przejściu studyów gimnazyalnych przez lat 8. i wyższych studyów filozofii i teologii przez lat 6 mogą otrzymać święcenia kapłańskie. Do tych szkół apostolskich uczęszczało w r. 1904. przeszło 600 alumnów; wyszło z nich dwóch biskupów, jeden prefekt apostolski, obecny superyor generalny kongregacyi O. Artur Lanetin i 200. przeszło kapłanów. — Taka też szkoła istnieje i w kollegium leżącem w naszej monarchii w Liefering i liczy około 80 wychowanków.

Powszechnie wiadomą jest rzeczą, ile demoralizacyi, ile niepokoju, swarów i zamieszek do kraju wnoszą różnego rodzaju a niestety tak często się powtarzające wybory do rozmaitych ciał ustawodawczych w obu połowach monarchii naszej. Nie dziw tedy, że z okazyi takich wyborów mężowie przez Ducha św. na straży moralności i zgody postawieni starają się wszelkimi według sił swych sposobami zło to umniejszyć, wzburzone uspakajać umysły, wiernych sobie powierzonych ostrzegać przed fałszywemi hasłami wszystko obiecujących a w następstwie niczego nie dotrzymujących agitatorów. To też przed tegorocznymi a tak niefortunnie wreszcie zakończonymi wyborami do parlamentu węgierskiego stanął cały prawie episkopat na wysokości swego zadania i w listach pasterskich do duchownych sobie podległych i do owieczek swoich odezwał się prawdziwie z ojcowskiem upomnieniem. Pomiędzy tymi listami zasługują na szczególniejszą wzmiankę trzy zwłaszcza, pełne najczulszych wyrazów, świadczących o troskliwej pieczołowitości pasterzy o dobro trzódki, o istotnej a godnej naśladowania miłości ku skołatanej wewnętrznemi niesnaskami Ojczyźnie, o szczerej lojalności wreszcie, opartej na słowach św. Piotra: »bądźcież tedy poddani wszelkiemu ludzkiemu stworzeniu dla Boga; chociaż królowi jako przewyższającemu, chociaż książętom jako od niego posłanym ku pomście złoczyńców, a ku chwale dobrych, bo taka jest wola Boża« (I. 2. 13). List biskupa z Raab Mgra Mikołaja hr. Szechenyi wystosowany do kapłanów jego dyecezyi wyraża w pierwszym rzędzie obawę, iż wybory nadchodzące mogą łatwo przyczynić się do zaburzenia dobrych stosunków między duchowieństwem parafialnem a parafianami, stąd też przestrzega kapłanów, aby trzymając się zasady, że zbawienie dusz o wiele ważniejsze niż wszystko na świecie, zdala stało od tego, coby było w stanie szkodę przynieść powadze kapłańskiej a tem samem i utrudnić dalszą pracę w duszpasterstwie. Nakazuje zatem wstrzymywać się od poruszania kwestyi wyborów z ambony; zabrania noszenia na kapeluszach czy sukniach odznak wyborczych lub przyozdabiania plebanii chorągiewkami wyborczemi, uczęszczania w tym czasie do gospod i na zgromadzenia przedwyborcze, towarzyszenia kandydatom lub publicznego przemawiania za nimi czy też przeciwko nim. Obowiązkiem jednak kapłanów wskazywać prawą drogę tym, którzy z zaufaniem przychodzą do nich po radę. A więc takim zalecać mają tych li tylko kandyda-

tów, którzy znani są ze swego życia prawego, nieskazitelności charakteru, religijnych i patryotycznych przekonań, bo stosunki polityczne coraz bardziej się mącą, a znajdują się już nawet ludzie targający się bezwstydnie na uświęconą przez Boga i przez wszystkich uczciwych poważaną osobę króla... Żąda tedy od katolików dobro wiary św., dobro Ojczyzny, dobro świętej korony węgierskiej, aby tego rodzaju ludzi pragnących zburzyć wszelką władzę pod żadnym warunkiem nie darzyć mandatem poselskim.. Wskazując na ciężkie krzyże, jakimi Opatrzności podobało się dotknąć Monarchę, przypomina gorącą Jego wiarę, głęboką ufność, wówczas okazywaną, bo w istocie ów »król apostolski« w chwili najstraszniejszych ciosów męstwem się uzbrajał niezachwianem — cierpliwością apostolską!... Wezwanie do spełniania religijnych i obywatelskich przepisów i obowiązków, powołanie się na słowa Ducha św. w Przypowieściach 21. 28. »posłuszny tylko mąż może mówić o zwycięstwie« kończy ów wspaniały okólnik biskupi. W podobnym duchu przemawia i znany ze swej znakomitej działalności biskup Siedmiogrodu Mgr. Gustaw hr. Majlath wskazując na wielkie niebezpieczeństwo zagrażające krajowi ze strony tych, którzy nie mają poszanowania dla żadnej władzy, którzy zapominają na prawo, o miłości bliźniego w czasie walk wyborczych. Poleca przeto oddawać głosy tylko takim, o których jest wiadomo, że będą bronili starodawnych praw i swobód Kościoła jako dających gwarancyę istnienia Ojczyzny, że będzie im leżało na sercu religijne i patryotyczne wychowanie młodzieży, że wreszcie będą nie krzykaczami jedynie, ale w całem słowa tego znaczeniu ludźmi czynu o poważnej pracy. Wreszcie i biskup z Weszprim Mgr. Karol br. Hornig przestrzega przed łączeniem się z opozycyą pisząc: »nie ufajmy zbytnio zjednoczeniu opozycyi, która tak wiele zdaje się obiecywać. Szczególniej ci, którzy złożyli przysięgę na wierność sztandarowi stronnictwa katolicko-ludowego niechaj ze swego obecnego sojuszu nie cieszą się zbytnio. Pod hasłem koalicyi weszli oni do obozu, w którym nigdy przedtem nie było dla nich miejsca i być go nie powinno. A co się stanie po wyborach? Oliwa i woda mieszają się w jednem naczyniu tak długo tylko, dopóki naczyniem się wstrząsa. Teraz wstrząsła niem silna ręka i trzęsie niem aż do ukończenia wyborów. A potem? Oliwa nietylko z wodą się nie zmiesza, ale kto wie, czy nie straci i sama na wartości... Dla tych powodów nie pochwalamy zgoła owej koalicyi«... Złote to słowa biskupie! Sojusz ten nienaturalny wielce się przyczynił do olbrzymiego zwycięstwa przewrotowców we Węgrzech i do klęski Tiszy, ale czy na tem nie wyjdą najgorzej katolicy tamtejsi?... Partya przewrotowa w jakiejkolwiek ona występuje formie nigdy nie jest opartą na zasadach prawdziwej nauki Chrystusowej — a więc przewrót i katolicyzm to ogień i woda!!!...

Im bardziej rząd francuski usiłuje wzniecić walkę religijną przeciwko Kościołowi katolickiemu i jego Widomej Głowie, tem ściślej zespala się kler i lud wierny ze Stolicą św... Niemałą pociechę sprawiła Ojcu św. ta okoliczność, że od chwili zerwania urzędowych stosunków między Watykanem a Paryżem bardzo wielu książąt Kościoła francuskiego jawiło się w Rzymie, aby Ojca św. osobiście przekonać o swem przywiązaniu i swej uległości. Już w styczniu b. r. bawiło tam trzech kardynałów, bo biskup Autun i arcybiskupi z Lyonu i Rennes, a nadto biskupi z Belley i Aire. Z nielicznymi wyjątkami w ciągu ubiegłego roku prawie wszyscy biskupi z Francyi odbyli podróż ad limina Apostolorum i złożyli Ojcu św. sprawozdania o stanie swych dyecezyi; tak że Pius X. zna jak najdokładniej już obecnie stosunki katolicyzmu tamże a stąd też i w danym razie najodpowiedniejsze będzie mógł wydać w tym względzie zarządzenia. Liberalno-masońskie rządy republiki francuskiej i tak w oczach uczciwych ludzi skompromitowane do najwyższego stopnia, więc też i zwycięstwo prawdy staje się coraz bliższem!! Bo bilans różnych niezbyt koszernych skandali popełnionych przez Rząd francuski w r. 1904. przedstawia się w nader smutnem świetle!... Ot! w »Liberté« znajdujemy ten nader sumiennie zestawiony bilans... Więc najpierw afera Kartuzów, w której wprawdzie komissya śledcza w myśl rządu działająca dokładnych nie dała wyjaśnień, ani co do układów dyplomatycznej i finansowej natury pomiędzy rządem a Kartuzami, ani co do porozumień między likwidatorami i rządem, lecz światu całemu wiadomo, że Combes wraz ze swym godnym synalkiem dobrze się przy tych obłowili ugodach...

Podobnie zatuszowano nieczyste sprawki ministra marynarki Pelletana i jego spólników, bo i jakżeż mogła komissya śledcza ad hoc delegowana obradować sumiennie nad tą sprawą, jeśli przewodniczącym jej obrano samego oskarżonego? A jednak i mimo tego wyszły w czasie obrad takie brudy na jaw, że każdy mógł się przekonać, że dawny korespondent dzienników radykalnych stanąwszy jako minister na czele marynarki francuskiej kalał jej imię i niepowetowaną szkodę wyrządzał narodowi. I przyszła dalej sprawa szpiegowania. Deputowany Guyot wykazał jasno z dowodami w ręku, że rząd Combesa oparł się na niecnem szpiegostwie, tak że w kraju wolności każdy obywatel niemiły rządowi był traktowany nie inaczej jak w autokratycznej Rossyi. Imiennie przytoczył listę szpiegów stojących na usługach rządu, a byli oni rekrutowani z rozmaitych warstw społeczeństwa, bo nie wahali się przyjąć tej nędznej i podłej roli ni oficerowie, ni adwokaci, ni profesorowie, ni krawcy, ni szewcy; każdy z nich był właściwym ministrem wojny a André jego pachołkiem i służalcem masonów... Za anarchią moralną w rządzie i w parlamencie poszła anarchia w miatach i po wsiach francuskich! Strejki rewolucyjne połączone z podpalaniem, rabunkami, pustoszeniem cudzego mienia, żywo przypominały czasy wielkiej rewolucyi. I jakby tego jeszcze nie było dosyć przyszła nadto tajemnicza sprawa śmierci Syvetona, do której to śmierci przyczynił się dziwny związek chemiczny OP_2—bo oprócz tlenu była tam pewno podwójna co najmniej dawka polityki!!... Taki bilans musiał przyczynić się do skrachowania tego, który kasę moralności we Francyi w podobny zdefraudował sposób!... Więc też 13. stycznia b. r. wręczył Combes wraz ze swymi kolegami dymisyę w ręce prezydenta republiki francuskiej i dymisya ta została przyjęta bez wahania.. Na barkach masoneryi wzniósł się Combes w górę, i snać wraz z masoneryą zawrotu doznał z powodu tego wywyższenia i spotkał go los Ikara a z piętnem szpiega na czole chyba nawet i w moralnie zbankrutowanej Francyi nie wzniesie się już nigdy więcej! Nie do Kanossy on poszedł — to prawda — ale poszedł, by w zaciszu domowem rozważać nad znikomością świata!... Niewinnie prześladowani katolicy i rozprószone przezeń zakony mają już dziś pełną satysfakcyę!.. A i spuściznę po Combesie obejmować nie zbyt się kwapiono. Loubet powróciwszy z pogrzebu swej matki konferował z przywódcami wszystkich stronnictw, lecz szło to dość trudno; podobnie się działo, jak wówczas gdy chodzi o przyjęcie spadku obciążonego długami powyżej realnej wartości. Toż opowiadają, że radykał-exminister Bourgeois dowiedziawszy się o tem, że Loubet pragnie mu powierzyć prezydyum w nowem ministeryum czmychnął do Włoch i tak zatarł za sobą ślady, iż przyjaciele jego polityczni nie mogli go nigdzie odszukać choć słali za nim depesze na wszystkie strony... Wreszcie znalazł się godny, chociaż o wiele bardziej umiarkowany następca Combesa w osobie ministra skarbu Rouviera i ten też objął tekę prezydyalną w nowym, raczej nieco odnowionym gabinecie. Powszechny głos prasy francuskiej powiada, że będzie to dalszy ciąg polityki Combesa bez

Combesa, ale może przynajmniej choć trochę więcej uczciwszym i przyzwoitszym tonie.

Nekrologia książąt i dygnitarzy kościoła pomnożyła się o spory zastęp w pierwszym miesiącu nowego roku. Zakon kawalerów maltańskich poniósł ciężką stratę przez zgon swego wielkiego Mistrza Jana Chrzciciela barona Ceschi a Santa Croce, którego życiorys podałem w Gazecie kościelnej z r. 1904 str. 435. w artykule »Zakon rycerski kawalerów maltańskich«. Tegoż samego dnia 23. stycznia zmarł znany powszechnie w Rzymie sekretarz kongregacyi Propagandy dla spraw wschodniego obrządku i kanonik bazyliki Maria Maggiore Mgr. Antoni Savelli-Spinola ur. 1858 r. w Sant Antonino na Korsyce, który przez lat kilkanaście po ukończeniu szlacheckiej Akademii duchownej był profesorem prawa w rzymskiem seminaryum. We dwa dni później zamknął oczy po długotrwałej i ciężkiej chorobie arcybiskup Bambergski w Bawaryi Mgr. Józef von Schork ur. 7. grudnia 1829 r. w Kleinheubach. Odbywał on studya teologiczne we Würzburgu, gdzie podówczas słynął uniwersytet ze swych koryfeuszów jak Hettingera, Hergenröttera, Tenzingera i innych. Wyświęcony na kapłana r. 1854. sprawował ks. Schork obowiązki duszpasterskie jako kooperator w Hammelburg, Karbach i Aschaffenburg i tu już zasłynął jako pierwszorzędny a nader praktyczny kaznodzieja. To było powodem, że władza duchowna powołała go wkrótce na stanowisko kaznodziei katedralnego do Würzburga a w końcu za zgodą rządu nadała mu kanonię przy tamtejszej kapitule r. 1871. Zostawszy zarazem proboszczem przy kościele katedralnym rozwinął swą działalność w kierunku społecznym zakładając coraz to nowe stowarzyszenia katolickie, dla których był nieustannym doradcą i kierownikiem. Nie zapomniał też, że obowiązkiem ważnym dla proboszcza jest praca w szkole, więc też aż do r. 1889. będąc już i prepozytem kapituły udzielał nauki religii w jednej ze szkół würzburgskich. Więc gdy po zgonie arcybiskupa w Bambergu, Fryderyka von Schreibera zawakowała r. 1890. stolica św. Ottona, książe regent bawarski Luitpold w porozumieniu ze Stolicą apostolską powołał zasłużonego kapłana na to szczytne stanowisko. Czasy te, w których biskupa urząd sprawować rozpoczął, były nader trudne, boć przypadły w chwili rządów wrogich Kościołowi, rządów ministeryum Lutza. Arcybiskup Schork nie dał jednak za wygrane; usiłowania swe skierował ku podniesieniu życia religijnego, od dłuższego czasu zaniedbanego, wznowił wizytacye kanoniczne, często spieszył na zgromadzenia rozmaitych Związków i stowarzyszeń katolickich nie szczędząc ni słowa ni grosza. Ojcowską opieką otoczył katolickich dyecezyan swoich, żyjących w okolicach przeważnie protestanckich a wzrost ludności katolickiej w Norymbergii za jego rządów doznającej szczególniejszych od arcybiskupa względów, niemało przyczynił się także do wzmocnienia wpływów katolickich w temże mieście i okolicy, »Omnia Uni« było dewizą jego żywota, wszystko poświęcił na służbę Bogu a tem zjednał sobie cześć u wszystkich nawet i nie-katolików. Ztąd też żal ogólny po nim w całej Bawaryi.

Równocześnie prawie nadeszła żałobna wieść z krainy pobytem Zbawiciela uświęconej! W Jeruzalem przeniósł się do wieczności tamtejszy patryarcha obrządku rzymsko-katolickiego Mgr. Ludwik Piavi ur. w Rawennie we Włoszech 17. marca 1833. prekonizowany biskupem Siunii, tytul. apostolskim delegatem dla wschodnich obrządków w Syryi i wikaryuszem apostolskim dla łacinników w Aleppo 18. listopada 1876. a mianowany 18. sierpnia 1889. patryarchą Jerozolimy i papieskim wikaryuszem jakoteż wielkim kanclerzem Orderu Grobu św. jako następca zmarłego Józefa Valergi, który przez lat 43. urząd ten sprawował. Patryarchat jerozolimski jak wiadomo zalicza się do pięciu większych (Rzym, Kostantynopol, Aleksandrya, Antyochia i Palestyna). Już sobór nicejski r. 325. przyznał biskupowi miasta Aelia wybudowanego przez cesarza Hadryana na gruzach zburzonej Jerozolimy pewne prawa honorowe, n. p. pierwszeństwo pomiędzy wszystkimi biskupami Palestyny i przywilej udzielania święceń biskupich metropolicie z Cezarei. — Z powodu zatargów powstałych z tego powodu między biskupami z Antyochii i Jerozolimy postanowił sobór chalcedoński r. 451., że biskup Jerozolimski jako piąty patryarcha będzie wykonywał jurysdykcyę nad trzema prowincyami kościelnemi w Palestynie a leżącemi w granicach dawnej Judei, Samaryi i Galilei. Gdy w VII. stuleciu Saracenowie zawojowali Egipt, Palestynę i Azyę mniejszą, patryarchaty w Antyochii, Aleksandryi i Jerozolimie zakończyły swe istnienie i odnowione dopiero zostały po zdobyciu Ziemi św. w czasie wojen krzyżowych. Lecz mimo to Kalifowie i rząd turecki stawiali raz po raz trudności kapitułom uprawnionym do przeprowadzenia wyboru przy dokonywaniu tychże wyborów, tak że Bonifacy VIII. (1294—1303) widział się zmuszonym zarezerwować wybór patryarchów Stolicy świętej. Odtąd też Stolica Apostolska mianuje zasłużonych biskupów patryarchami Antyochii i Aleksandryi, godność ta jednak jest w istocie tylko tytularną i patryarchowie ci rezydując w Rzymie nie posiadają żadnej jurysdykcyi. Wyjątek stanowi patryarcha Jerozolimy od czasu, gdy Pius IX. dekretem z 23. lipca 1847 polecił, aby biskup godnością tą obdarzony mieszkał stale w Jerozolimie i wykonywał jurysdykcyę nad katolikami obrz. łać. przebywającymi w Ziemi św. w tych miejscowościach, które są pozostawione pieczy duchownej Zakonu OO. Franciszkanów a właściwie Braci Mniejszych. Nadto przyłączył do patryarchatu i wyspę Cypr. Patryarchy rezydencyą jest w Jerozolimie obszerny klasztor Zbawiciela. Na terrytoryum patryarchatu znajduje się 30. missyjnych stacyi w Palestynie a 3. na Cyprze; obok 48. kapłanów świeckich pracuje tam 152. kapłanów zakonnych, należących do 10. zakonów i kongregacyi, a więc Braci Mniejszych, Karmelitów, Dominikanów, Assumpcyonistów, Lazarystów, Trapistów, Missyonarzy Serca Jezusowego, Salezyanów, Braci szkolnych i Bonifratrów, a nadto w szkołach i szpitalach jest zajętych 1170 braci laików. Zakonnic różnych 11. reguł jest 365. W średnich wiekach podlegało patryarsze jerozolimskiemu 4 arcybiskupów z Cezarei, Nazaretu, Petry i Bessereth z 19. sufraganami z których biskupi z Ascalon, Betleem, Hebronu, Lyddy i Joppy bezpośrednio należeli do prowincyi kościelnej jerozolimskiej. Dziś liczy patryarchat zaledwo 14000 katolików obrz. łać. rozrzuconych po całej Palestynie i na Cyprze.

I stolica monarchii naszej nie została oszczędzoną w czasie tego tak obfitego żniwa śmierci! Dnia 27. stycznia oddał duszę swą Bogu wiedeński suffragan, wikaryusz generalny i biskup tytularny Parnassu Mgr. Jan Schneider w 64. roku życia. Spędził on żywot swój na licznych posterunkach i umiał wszędzie wywiązać się ze swych zadań z niemałym pożytkiem dla dusz wiernych. Po spędzeniu lat kilku w pracy parafialnej objął obowiązki prefekta a potem wicerektora w arcybiskupiem seminaryum we Wiedniu; w r. 1870 zaś został kapelanem przy instytucie niemieckim S. Maria dell' Anima w Rzymie i tu otrzymał stopień doktora teologii. Powróciwszy do Wiednia piastował urząd kapelana nadwornego w zamku cesarskim a zarazem wykładał teologię fundamentalną na uniwersytecie. Jako kapelan nadworny miewał codziennie o godz. 7. Mszę św., na której zwykle bywał cesarz Franciszek Józef i budował się pobożnością celebransa tak, że gdy po śmierci ks. Eltza zawakowało jedno z najlepszych probostw wiedeńskich u św. Augustyna, sam monarcha zaproponował ks. Schneidrowi przyjęcie takowego. Na tem stanowisku dał się poznać ks. Schneider jako wzorowy duszpasterz a czas pobytu jego na czele parafii św. Augustyna przez odre-

staurowanie silnie zębem czasu zniszczonego kościoła, przez missye staraniem jego dawane, przez sławnych kaznodziei Jezuitów O. Klinkowströma i Abla głęboko zapisał się w sercach swych parafian. W r. 1891 spotkała go zasłużona promocya na kanonię metropolitalnej kapituły wiedeńskiej, a w pięć lat później, gdy ówczesny sufragan Mgr. Edward Angerer z powodu sędziwego wieku nie był w stanie sam podołać obowiązkom swoim, kardynał Gruscha prosił Stolicę św. o dodanie mu drugiego suffragana w osobie ks. Schneidra.

Ponieważ na życzenie cesarza Wilhelma II. Stolica św. podniosła prefekturę apostolską w Kamerunie do godności wikaryatu apostolskiego i urząd wikaryusza powierzyła O. Vietorowi z kongregacyi Pallotynów przeto w ostatnich dniach stycznia odbyła się w Lymburgu (Hessen-Nassau) konsekracya biskupia tegoż nominata. A niezwykłe to losy jego żywota! Z ubogiego rodu zamieszkałego we wiosce Cappenberg pochodząc i nie mając potrzebnych środków na kształcenie, poświęcił się on zawodowi rękodzielniczemu i jako czeladnik stolarski przez lat kilka zarabiał ciężko na chleb powszedni. Głos jednakowoż powołania wyższego odzywał się w nim ciągle, uskładawszy tedy nieco grosza udał się do Rzymu i tu wstąpił do seminaryum OO. Pallotynów, tj. kongregacyi missyjnej założonej r. 1835 przez Wincentego Palloti celem utrzymywania i rozszerzania chrześciańskiej pobożności a pracującej obecnie na missyach w Anglii i Kamerunie. Kamerun, terrytoryum zostające pod opieką cesarstwa niemieckiego od r. 1885, gdy kontradmirał Knorr w czasie wyprawy preciwko królowi Bellowi po odniesionem zwycięstwie zatknął sztandar niemiecki w stolicy tegoż kraju Batanga, otwartem zostało dopiero wówczas dla pracy missyonarzy katolickich. W pięć lat potem przybyli tam OO. Pallotyni a z nimi i O. Vieter i zastali na całym obszarze, rozległym prawie jak cesarstwo niemieckie i liczącym $3\frac{1}{2}$ miliona mieszkańców zaledwo 4. katolików. Praca tedy była ciężka — podołał jej jednak O. Vieter ze swymi towarzyszami a łaska Boska sprzyjała ich usiłowaniom. W ostatnich czasach liczyła ta prefektura apostolska już około 3500. katolików, stacyi missyjnych 24, kościołów i kapic 9; kapłanów 9., braci laików 20., zakonnic tejże samej reguły 14., szkół 30 z 1225. dziećmi. Z dumą zatem świętą może O. Vieter spoglądnąć na swe dzieło, którego powodzenie dziś Stolica św. jako biskupowi jemu i nadal oddała, z dumą spoglądać może nań i Ojczyzna jego, z której odszedłszy czeladnikiem powrócił biskupem!?...

(*X. X.*)

II.

Kazanie pasyjne.

Spowiedź jako potrzeba serca i sumienia.

„*Ufaj synu, odpuszczając się grzechy twoje*". (Mat. IX. 2).

Serce człowieka jest owem centrum czyli środowiskiem, w którem zbiegają się i ukrywają wszystkie tajniki życia, gdzie bierze swój początek cała moralna i socyalna wartość człowieka. I skoro to serce zapytamy o sąd i o zdanie co do Spowiedzi, to natychmiast nam odpowie, że to jest jego konieczną potrzebą, otwarcie i z całem zaufaniem wyznać wszystko, co się tam w jego głębi dzieje. Wszystkie swoje nadzieje, radości i życzenia chciałoby ono czemprędzej udzielić drugim, a jeszcze prędzej swoje cierpienia, troski, niepokoje i zmartwienia. I najcięższą jest dla niego męczarnią, jeżeli musi ukrywać swoje bole i nieszczęścia, jeżeli nie może lub niema komu ich wyjawić.

Dlatego też zawsze, kiedy jakaś czarna troska lub ciężka potrzeba nam dolega, koniecznie szukamy jakiejś duszy, przed którą moglibyśmy się szczerze użalić. Dlatego też ludzie, dotknięci nieszczęściem albo przygnieceni troską czy zmartwieniem, kiedy do tego skazani są na życie samotne, żalą się często powtarzając, iż nie mają nikogo, komuby mogli otwarcie i szczerze swoje bole wynurzyć, to jest, komuby mogli najskrytsze tajniki swojego serca otworzyć i wyjawić.

Możnaby zaś śmiało powiedzieć, że ludzie, co największem przygnieceni są nieszczęściem, zwykle bardzo rzadko znajdują na świecie taką duszę, którejby z całem zaufaniem mogły odkryć i wynurzyć swoje dolegliwości, troski i cierpienia. Bo w nieszczęściu, w biedzie, nikt nie chce być przyjacielem. Już przysłowie mówi: »kiedy worek jak łata, niema siostry ni brata". I takich opuszczonych nieraz to właśnie najbardziej boli, że w głuchem zamknięciu i milczeniu muszą wylewać gorące łzy, że muszą się zamykać i ukrywać z męczarnią swojego serca. Z tej to także przyczyny powtarzamy często i całkiem słusznie, że najboleśniejszemi są owe wszystkie cierpienia, które zmuszeni jesteśmy taić i ukrywać.

Nieprzeliczona jest liczba cierpień czyli chorób duszy i serca, które nie tak łatwo dają się wyjawić, a które w pewnych chwilach z nieprzepartą siłą chciałyby wyjść na wierzch. Wiele znowu ukrytych bolączek człowiek nie odważyłby się wyjawić drugiemu, czy to ze wstydu czy z bojaźni, ażeby go nie zdradzono albo dotychczasowej dobrej sławy mu nie odebrano. Nie wyjawi ich człowiek swoim rodzicom, gdyż się obawia, ażeby na wiadomość o tak niskim bardzo upadku swojego syna serce im z bolu i z żalu nie pękło. Nie powie żadnemu przyjacielowi, straciłby bowiem u niego dawny szacunek, a kto wie, możeby cała przyjaźń przepadła, gdyby się dowiedziano o wszystkich jego sprawkach i występkach. Zresztą nieraz takie otwarte wyznanie swoich win mogłoby straszne wywołać następstwa i wielką przynieść szkodę. Wszakżeż już niejeden raz zawiodło zaufanie, na przyjaźni nibyto serdecznej oparte.

Nie wystarczy dla serca ludzkiego znaleść taką duszę, któraby się w końcu zgodziła na to, ażeby słuchać naszych zwierzeń i wynurzeń. Serce nasze żąda jeszcze nadto, ażeby ta dusza umiała milczeć i powierzonej tajemnicy wiernie dochować. I na tym bożym świecie możnaby znaleść bardzo wiele nieszczęśliwych serc ludzkich, które popadają w zwątpienie, niekiedy w rozpacz i w coraz większe występki, jedynie z tej przyczyny, że się im nie udało znaleść takiej duszy, którejby z całkowitem zaufaniem mogły swoje tajniki powierzyć. Smutne wypadki tego rodzaju zachodzą często szczególnie w dzisiejszych czasach, kiedy to wszyscy jakby na oślep gonią tylko za używaniem dóbr ziemskich i rozkoszy doczesnych, kiedy z tego właśnie powodu tak

wiele zawiedzionych nadziei i daremnych uganiań, kiedy niewiara i samolubstwo najściślejsze bo rodzinne więzy serc rozrywa i niszczy, kiedy straszna zbrodnia samobójstwa we wszystkich warstwach społeczeństwa coraz dalej i dalej się szerzy.

I dzienniki prawie codziennie opisują nam wypadki, że człowiek, któremu brak wiary, brak podstawy i pociechy religijnej, kiedy do tego ze swoją boleścią serca skazany na samotność i ukrycie, kiedy nigdzie na świecie nie znajduje ani pociechy ani ratunku, w przystępie jakiegoś szału i obłędu porywa rękę na swoje własne życie i kończy je samobójstwem, ażeby od tej boleści się uwolnić.

A gdzież na świecie znajdziemy duszę, któraby po przyjacielsku umiała nas wysłuchać a przytem pocieszyć i poratować i podnieść?... Cała nauka, filozofia nowoczesna jest zimną jak lód, bez serca i bez wiary. Wszędzie sama tylko secesya, bo już nie tylko secesya od prawdziwej sztuki i naturalnego piękna, ale także secesya od przykazań boskich, secesya od cnoty i prawości i uczciwości, secesya od sumienności i poczucia obowiązku, secesya także od prawdziwej przyjaźni i bratniej miłości. Medycyna znowu dzisiejsza zna tylko serce o muszkułach i mięśniach, z jego skórą, klapami i przewodami. Cały świat dzisiejszy na wszystkie cierpienia, nieszczęścia jedyną ma pociechę zawartą w tych słowach, jakie niegdyś wypowiedziała żona sprawiedliwego Joba, widząc go, jak jęczał w boleści: »bluźnij Bogu i umieraj«, to znaczy, odbierz sobie życie, a skończą się twoje wszystkie cierpienia i bole.

Serce człowieka zna dokładnie, przenika, umie koić i pocieszyć jedynie Bóg, Ojciec w niebie nasz, który też stworzył i utrzymuje. Potrzeba tylko poszukać ludzi, którzyby zdołali pojednać nas z Bogiem, którzyby w imieniu Boga mogli do nas się odezwać i byli uprawnieni skołatanemu sercu powtórzyć owe słowa Boga-człowieka: *„Ufaj synu, odpuszczając się grzechy twoje“*.

Jeżeli człowiekowi samotnemu ciężko bardzo z jego boleścią na sercu, to jeszcze mu ciężej z taką boleścią, kiedy sumienie w nim się ocknie, przebudzi i niepokoić, gryźć go pocznie. Nieraz przy ciężkich nawet przekroczeniach i występkach przez długi przeciąg czasu można je lekceważyć, a niekiedy i głos jego chwilowo przytłumić. Ale skoro się ono raz przebudzi, wtenczas już nigdy nie da człowiekowi spokoju. Prześladuje go i męczy we dnie i w nocy, we śnie i na jawie. Chociażby doszedł do władzy, do znaczenia i godności, nic to wszystko nie pomoże. Szczególnie w wolnych od codziennych zajęć chwilach niepokoi go i dręczy z podwójną siłą. Może człowiek uciekać poza góry, lasy i dalekie morza do obcych nieznanych krajów, nigdzie nie znajdzie spokoju ani utulenia, dopóki winy swojej nie wyzna nie wyjawi i dostatecznie nie odpokutuje. Chociażby go świecki sędzia na podstawie paragrafów ludzkiego prawa już odpowiednio ukarał, dla sumienia to wszystko jeszcze nie wystarcza. Całkowity spokój i ulgę znajdzie człowiek dopiero wtenczas, kiedy nabierze tego wewnętrznego przekonania, że Bóg Ojciec niebieski o wszystkiem zapomniał i wszystko mu przebaczył. Takie zaś przekonanie może dopiero wtenczas wstąpić do jego duszy i sumienia, kiedy na Spowiedzi wyzna wszystkie swoje winy i grzechy, kiedy w trybunale Pokuty usłyszy w imieniu Boga wyrzeczone do niego słowa Pana Jezusa *„Ufaj synu, odpuszczająż się grzechy twoje“*.

Już ogólne sumienie ludzkiego społeczeństwa wymaga koniecznie, ażeby każdy winowajca i przestępca wyznał popełnione występki. Chociażby przekroczenie prawa było jak największe, jeżeli tylko winowajca wyjawi je i wyzna szczerze i z żalem, społeczeństwo uznaje to za pewien rodzaj zadośćuczynienia, za jakąś podstawę do ułaskawienia i gotowe mu w każdej chwili przebaczyć. Przeciwnie zaś nikt nie przebaczy takiemu przestępcy, który, chociaż go już prowadzą na miejsce stracenia, zawsze jeszcze wypiera się i wymawia. Uporne zapieranie się i przeczenie powiększa każdy występek, bo odkrywa wewnętrzną złość i zatwardziałość w grzechach. Szczerość znowu i przyznanie się do winy zawsze zjednywa serca ludzi i jest okolicznością łagodzącą przy wyroku kary.

Już ludzka sprawiedliwość żąda od każdego przestępcy przyznania się do winy i wszelkimi środkami stara się do tego go zmusić, chociaż następnie surową mu wymierza karę.

W boskim zaś trybunale Spowiedzi Bóg żąda od nas także przyznania się do winy, jednak nie w tym celu, ażeby karać i zamykać, ale ażeby uwalniać od kary, ażeby wypowiadać owe słowa pokoju *„Ufaj synu, odpuszczając się grzechy twoje“*.

Prawo natury wymaga również od człowieka, aby wyznał swoje winy i przekroczenia. Dlatego to rodzice i przełożeni żądają od dzieci i od podwładnych, ażeby przyznali się do popełnionych złych uczynków. Kiedy się zaś przyznają i szczery żal okazują, zaraz zmniejszają im zasłużoną karę lub całkiem nawet przebaczają. Dlatego sumienie po każdym występku i grzechu tak długo człowieka męczy i gryzie, dopóki ten nie pójdzie do Spowiedzi i nie złoży ciężaru swojej z duszy.

I w codziennem pożyciu, skoro w rodzinie albo pomiędzy przyjaciółmi lub sąsiadami powstaną niesnaski, kłótnie i swary, dopiero wtenczas wszystko na nowo się ułoży i trwały nastanie pokój, kiedy każdy w sumieniu uzna swoje popełnione błędy i otwarcie do nich się przyzna czyli kiedy się wszyscy nawzajem wygadają.

Za Spowiedzią przeto, jak ją wierni katolicy praktykują, wszystko przemawia. Przemawia za nią Bóg, który ją postanowił, przemawia za nią rozum, serce i sumienie człowieka, których jest niezbędną potrzebą.

A jednak pomimo tak widocznych potrzeb i korzyści, wielu to katolików zapomina na ten obowiązek chrześcijański i przez długie lata nie przystępuje do wielkanocnej Spowiedzi?!. Wiele to znowu chrześcian na świecie, którzy się naśmiewają ze Spo-

wiedzi, wyszydzają ją i wszelkich używają sposobów, ażeby jeszcze drugich od niej odstręczyć, odwieść i odstraszyć.

Przyczyną tego smutnego bardzo i bolesnego objawu jest przedewszystkiem nowoczesna postępowa niewiara, którejby się wstydzili nawet starożytni poganie. Drugą przyczyną tego to owa zarozumiałość i pycha, która deprawuje i kazi wszystko, coby nawet z natury było dobrem i dla społeczeństwa ludzkiego pożytecznem. Inną wreszcie przyczyną tego są złe żądze nasze, brudne i niskie namiętności, które wzięły górę nad zdrowym i zimnym rozumem człowieka, które jakby całkiem rozszalały, bo ludzi do szalonych prowadzą czynów.

Kto nie uznaje duszy ludzkiej stworzonej na obraz i podobieństwo Boga, kto nie wierzy w życie przyszłe poza grobem i w sąd na niem sprawiedliwy, kto nie wierzy w bóstwo Jezusa, ani w Jego władzę i moc odpuszczania grzechów, kto nie uznaje grzechu i winy za przekroczenie i deptanie boskiego prawa i przykazania, ten nie uznaje także Spowiedzi i nie czuje jej potrzeby. Ot, podobnie, jak każde bezrozumne zwierzę, które także nie zna, co to jest grzech i wina.

Kto z ludzi, zarażony pychą lub samolubstwem, żyje w występkach, grzechach i wcale nie myśli ich porzucić, kto się chełpi ze swoich występków a przytem twierdzi z cynizmem, że on żadnych nie ma grzechów, ten tylko powstaje zwyczajnie przeciw Spowiedzi. Ale nikt jeszcze nie słyszał, ażeby powstawał przeciw Spowiedzi i na nią wygadywał kto z tych ludzi, którzy poczciwie żyją i obowiązki swojego zawodu wiernie i sumiennie wypełniają.

Wszędzie czytamy po dziennikach i czasopismach długie rozprawy o rozmaitych receptach i środkach na dzisiejszą straszną socyalną chorobę. Lecz one wszystkie niewiele pomagają.

Jedynie Kościół katolicki posiada dobrą i skuteczną receptę na tę chorobę społeczną, a recepta owa zawarta w tem znanem powszechnie przykazaniu kościelnem: „Przynajmniej raz w rok się spowiadać i około Wielkiejnocy Przenajświętszy Sakrament Ołtarza przyjmować«.

I gdyby wszyscy chrześcijanie katolicy zechcieli wiernie i godnie wypełniać powyższe to przykazanie, w takim razie wszyscy postępowaliby w codziennem pożyciu po drodze sprawiedliwości i bratniej miłości. A w ten sposób na tej drodze możnaby wkrótce socyalną chorobę, jeżeli nie całkiem usunąć, to w każdym razie znacznie złagodzić i znośną ją uczynić.

Spowiedź bowiem każdemu z ludzi własne przypomina obowiązki i sumienne ich wypełnianie mu poleca. Bogatym i możnym przypomina żywo obowiązki względem ubogich i słabszych braci po Bogu. Rodzicom i przełożonym przywołuje na pamięć ich obowiązki względem swoich dzieci i wszystkich podwładnych. Dzieciom znowu podwładnym i poddanym przypomina ich powinności względem swoich rodziców, panów i zwierzchników.

Spowiedź podtrzymuje święte zasady prawa i sprawiedliwości, ochrania sławę i dobre imię ludzi. Spowiedź poskramia żądze, złe nałogi i namiętności, kładzie tamę i zaporę szerzeniu się występków i przekroczeń. Spowiedź broni prywatnej własności, nakazuje naprawić wyrządzoną krzywdę i zw[illegible]cić cudze dobro. Spowiedź wypowiada głośno ową [illegible]oralną zasadę: „Oddaj każdemu, co się mu należy".

Spowiedź wreszcie upomina każdego człowieka, ażeby szukał szczęścia i ostatecznego celu swojego nie tu na ziemi, w używaniu dóbr i rozkoszy doczesnych, lecz ażeby na drodze zaparcia się i zwyciężania siebie, na drodze cierpliwości i walki starał się o przyszłe wieczne szczęście w niebie.

Wszyscy, jak tu jesteśmy, musimy się nazwać dziećmi nowoczesnej doby. W dzisiejszych czasach wszystko porusza się i żyje parą i elektryką, a przeto wszystko bardzo raźno się zmienia. Nasze życie tak samo raźno bardzo biegnie naprzód i mija, a nawet się nie spodziejemy, kiedy nadejdzie jego koniec, a z nim i straszna chwila śmierci. A wielka bieda człowiekowi, który tę ostatnią straszną godzinę przebywa wśród niepokoju serca i wyrzutów sumienia. Jedyną deską ratunku dla biednej duszy, skołatanej niepokojem i ustawiczną walką, stanowią wtenczas owe słowa Pana Jezusa: *„Ufaj synu, odpuszczają się grzechy twoje"*.

Lecz jeżeli pragniemy, ażeby powyższe słowa przyniosły nam naprawdę ukojenie w chwili naszej śmierci, to już teraz za życia jeszcze starajmy się poznać wartość ich prawdziwą. Kiedy więc pora, czas i sposobność, przystępujmy do tego św. Sakramentu Pokuty, ale tak szczerze i godnie, abyśmy mogli zasłużyć rzeczywiście na to ojcowskie rozgrzeszenie Pana Jezusa *«Ufaj synu, odpuszczają się grzechy twoje"*. Amen.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya tarnowska.

Zmarł w Muszynie proboszcz ks. Andrzej G r u s z k a, w 68 roku życia, w 40 kapłaństwa. *R. i. p.*

Rok założenia 1789.

JEDYNA KRAJOWA FABRYKA ŚWIEC

i blicharnia wosku

FRYDERYKA SCHUBUTHA i Sp.

we Lwowie, Rynek liczba 45.

poleca: **Świece woskowe, kościelne,** stołowe białe i pięknie malowane. **Kwiaty** do świec, kwiaty ołtarzowe.

GŁÓWNY SKŁAD ŚWIEC „APOLLO“.

Cenniki szczegółowe na żądanie.

POSADZKI KOŚCIELNE.

Pierwsze Schattauerskie fabryczne Towarz. akcyjne

WYROBÓW GLINIANYCH.

Biuro centralne: Wiedeń I. Seilergasse 14. (przedtem C. Schlimp.) Biuro centralne: Wiedeń I. Seilergasse 14.

Płyty zendrówkowe na chodniki, podwórza i korytarze klasztorne. Kolorowe płyty na posadzki w stylowej ornamentyce dla kościołów i kaplic. Glazurowane płyty okładkowo do ścian w kuchniach, łazienkach, pralniach i t. d. Rury steingutowe do kanalizacyi; nasady kominowe od pojedynczego do najozdobniejszego wykonania. Wykonano roboty w wielu kościołach i klasztorach, w książęco-arcybiskupim pałacu w Wiedniu itd. **Prospekta i kosztorysy bezpłatnie.**

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

wykonuje **figury Świętych z drzewa,** wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych, proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Jest stary organ

z miechem cylindrowym tanio do sprzedania. Urząd parafialny Gosprzydowa, poczta Lipnica murowana, stacya kolejowa Słotwina obok Brzeska.



Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika 2,

Stacye Męki Pańskiej

czyli

Droga krzyżowa

w płaskorzeźbie, na płótnie i na blasze, z ramami i bez — po niskich cenach.

Już wyszedł z druku:

Nowe wydanie Rytuale Parvum.

Jan Śliwiński

we Lwowie, ul. Kopernika 16.



poleca

HARMONIUM

kościelne, salonowe i do nauki śpiewu z długoletnią gwarancyą za trwałość i po *bardzo umiarkowanych cenach.*

Kilka dużych koncertowych i salonowych

HARMONIUM

tanio do sprzedania.

MYDŁO SCHICHTA

ZNAKI:



„Jeleń“



„Klucz“

Najlepsze, najwydatniejsze i dlatego najtańsze mydło.

Nie zawiera żadnych szkodliwych domieszek.

Przy kupnie trzeba uważać szczególnie na to, żeby na każdym kawałku mydła było nazwisko »Schicht« i jeden z powyższych znaków ochronnych.

Dostać można wszędzie!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Ks. Jan Chęciński.** Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.